Nr 215 Kraków, Sobota dnia 22 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wojna chińsko-japońska.

Ze źródeł japońskich dotąd nie mamy bliższych szczegółów o stoczonej świeżo bitwie morskiej, więc też musimy poprzestać na dodatkowych telegramach chińsko-angielskich, któreśmy ubiegłej doby otrzymali. Według nich rzecz tak się przedstawia:

„Chińczycy, korzystając z nieobecności floty japońskiej, zebrali wielką ilość okrętów transportowych, na których znajdowało się wojsko, i te, pod osłoną silnej floty wojennej, wyruszyły ku ujściu rzeki Jalu, gdzie zaczęto żołnierzy na ląd wysadzać. Dopiero teraz zjawiła się flota japońska, która gdzieindziej była zajęta, i to w sile niewielkiej. Wobec tego nie mogła już lądowaniu wojsk przeszkodzić, ale mimo to z niesłychaną gwałtownością Chińczyków zaatakowała. W tej walce poszły na dno wielkie okręty chińskie, o których już wczoraj była mowa. Admirał Ting i major Hanneken są ciężko ranni, nie zaś zabici, jak to pierwotnie doniesiono. Z obu stron miało paść po kilka tysięcy ludzi. Według depesz prywatnych, które do Europy przychodzą, w całych Chinach, już przed bitwą pod Pjöng-Yang, panowała straszliwa panika, ponieważ wszyscy wiedzieli, że wojska są zdezorganizowane i nie mają ani broni, ani żywności.

Opinja też publiczna zwraca się głównie przeciw wicekrólowi, zarzucając mu niedołęstwo. Mówi ona nawet, że on sam z rozpaczy życie sobie odebrał, ale ta wiadomość bynajmniej nie potwierdziła się i choć stracił zaufanie cesarza, dotąd nie został pozbawiony swego stanowiska".

Z depesz powyższych zdaje się jasno wynikać, iż Japończycy tylko dlatego nie odnieśli zupełnego zwycięstwa, że ich flota była za słaba. Główne ich okręty znajdowały się tego dnia gdzieindziej, mianowicie pod Pjöng-jang, tam bowiem rozgrywała się bitwa lądowa. Okoliczność jednak, że Chińczycy po krawem starciu uznali za potrzebne skryć się natychmiast ze swojemi statkami po za porty Wej-haj-wej, świadczy lepiej, niż cokolwiek innego, że bitwę przegrali, a tylko doszczętnie nie zostali zniszczeni.

Strata, jaką Chiny poniosły, czy to przez śmierć, czy tylko przez ciężkie zranienie admirała Ting, jest dla nich nader dotkliwą. Angielski kapitan Lang, który od roku 1883 do 1890 bawił w państwie Niebieskiem i kraj ten poznał doskonale, gdyż był tam instruktorem marynarki, zapewnia, że admirał Ting był w Chinach jedynym wodzem, stojącym na wysokości swego zadania i tylko on jeden mógł się mierzyć z Japończykami, których sam poczytywał zawsze za bardzo dzielnych marynarzy. Bez Tinga flota chińska wprost bić się nie może.

Inny Anglik, niejaki H. Norman, kt ry przez trzy lata studjował stosunki wschodnio-azjatyckie, maluje flotę chińską kolorami jeszcze ciemniejszemi. Pisze on w *Contemporary Review*, że marynarka państwa Niebieskiego jest na los zdana. Nieporządek na okrętach jest tak wielki, że np. w otworach armat, marynarze składają swoją żywność. Jeżeli się zważy, że okręty, które w ostatniej bitwie przepadły, były największe z jej floty i najnowszej konstrukcji, to nie trudno stąd wysnuć wniosek, że flota chińska w tej wojnie chyba już niewielką rolę odegra.

Wynik bitwy u ujścia Jalu wykazał w każdym razie znakomitą przewagę floty japońskiej, z drugiej atoli strony nie da się zaprzeczyć, że cel strategiczny, jaki admirał japoński miał przed sobą, nie został w zupełności osiągnięty, ponieważ Chińczycy swoje wojska na ląd wysadzili. Zachodzi atoli pytanie, czy teraz po klęsce pod Pjöng-jang, są one w możności na Korei jakiekolwiek korzyści osiągnąć. Gdyby pierwsza armja stała dotąd pod Söul, natenczas korpus wysadzony u ujścia Jalu, mógłby był jeszcze na czas przyjść i wesprzeć zagrożone wojska chińskie, teraz jednak po wielkiej klęsce, obecność małego korpusu w północnej Korei jest dla Chin bez jakiejkolwiek wartości. Japończycy bądź go zniosą, bądź też wezmą go do niewoli. Dziś przed Japończykami droga do Mandżurji stoi otworem i jeśli tylko pochód w tamtym kierunku leży w planie Mikada, w niedalekiej już może przyszłości dowiemy się o najściu Chin przez Japończyków i o ich zwycięskim marszu na Pekin.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 września.

(*∂*) Wielki moguł madjarskiego liberalizmu, Falk, wysypał z rękawa swej banalnej mądrości politycznej cały szereg pytań, które, jako sprawozdawca węgierskiej komisji budżetowej wystosował do ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokyego, a które, pominąwszy rzeczową słuszność w pewnym kierunku, przedstawiają stereotypowo obraz uroszczeń specyficznie madjarskich wobec państw bałkańskich. Stylizowanie tych pytań było tego rodzaju, że pomimo zapewnienia sprawozdawcy, iż zupełnie podziela zasadniczą podstawę polityki hr. Kalnokyego wobec Serbji, Bułgarji i Rumunji, polegającą na niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych tychże państw, faktycznie było jego żądaniem, zresztą zupełnie w myśl węgierskiej opinji publicznej, żeby Austro-Węgry wywierały wpływ na sprawy wewnętrzne państw bałkańskich, w szczególności zaś wobec zaszłej zmiany rządu w Bułgarji i w obec prądu narodowego w Rumunji, ujmującego się za krzywd, wyrządzonych przez madjarów Rumunom w Siedmiogrodzie, mianowicie wobec rumuńskiej ligi narodowej. P. Falk żądał impetycznie stłumienia tego w sąsiedniem królestwie, jakby to istotnie tylko od woli hr. Kalnokyego zależało. Daleko odpowiedniej byłoby, gdyby p. Falk starał się wpłynąć na rząd węgierski, aby ten nie gnębił Rumunów siedmiogrodzkich, a wówczas liga rumuńska nie miałaby żadnej podstawy do agitacji.

Brutalne madziaryzowanie Słowian i Rumunów na Węgrzech, naraża monarchję na niebezpieczeństwo i stawia także zapory polityce monarchji na zewnątrz. Pod tym względem wystarczy tylko stawić pytanie: jakie miałoby to następstwa, jeśliby austrjacki minister spraw zagranicznych, w myśl żądań madziarskich, wystąpił „energicznie" wobec Rumunji i żądał stanowczo stłumienia ruchu „Ligi narodowej", czego, mówiąc w nawiasie, rząd rumuński fizycznie dokonać nie może, ponieważ wspomniana „Liga" jest silnem stronnictwem politycznem, a nie żadnem stowarzyszeniem. Następstwem uporu pod tym względem, ze strony Austro-Węgier, byłoby naprężenie stosunków z Rumunją, zamienienie dotychczasowej przyjaźni na nieprzyjaźń, co tylko byłoby wodą na młyn rosyjski.

Albo co to za szowinizm madjarski przebija z insynuacji tegoż Falka, jakoby obecny rząd bułgarski był rusofilskim! Pod tym względem zbił hr. Kalnoky gruntownie fałszywe podejrzenia Madjarów, które swoją drogą tylko jak najgorszy wpływ wywrą w Bułgarji. Każdy musi przyznać, iż pomimo swej zbytniej uległości dla rządu i pomimo złych czasami konceptów młodoczeskich, delegacja austrjacka posiada nierównie więcej taktu i zmysłu politycznego, aniżeli węgierska.

O anarchistach.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 września.

Zajmujący odczyt wygłosił onegdaj w sali Drehera na posiedzeniu politycznego stowarzyszenia „Gleichheit", jeden z wybitnych przewódców tutejszej partji robotniczej, niejaki Winarski. Za temat obrał on sobie „propagandę czynu", a wyjaśnił w referacie swoim cele i środki działalności anarchistów, oraz wykazał różnice, jakie zachodzą między tymi ostatnimi a partją tak zwanych socjalnych demokratów. Prelegent rozróżnia wśród anarchistów dwie odrębne grupy: indywidualistów i komunistów.

Pierwsi kładą największą wagę na indywidualną wolność poszczególnej jednostki i zarzucają socjalnym demokratom, że ci dążą do ustroju państwowego i pragną w przyszłości zdobyć sobie władzę. Ponieważ zaś władza ta ma być zarazem panowaniem mas, przeto poszczególna jednostka byłaby w każdym razie opanowaną przez większość i straciłaby osobiście swą indywidualną wolność. Z tego powodu powyższa teorja ma niewielu zwolenników w sferach robotniczych.

Natomiast daleko większem powodzeniem cieszy się anarchizm komunistyczny, na którego gruncie stoją tak wiedeńscy „niezawiśli", jak w ogóle anarchiści we Francji, w Niemczech, we Włoszech itd. I oni biorą za złe socjalnej demokracji jej idee państwowe, jakkolwiek sami do niczego innego nie dążą, niż do organizacji wolnego państwa. Właściwie tedy, wykazał dalej prelegent, ten sam cel, co anarchiści, wypisali na swoim sztandarze socjalni demokraci, środki atoli, jakiemi starają się go osiągnąć ci ostatni, są wręcz odmienne od tych, których używają tamci. Taktyka więc, z jaką postępują socjalni demokraci, oraz drogi po których kroczą do wytkniętego celu, odróżnia ich zupełnie od anarchistów.

Anarchiści, ze swego programu rugują wszelką polityczną działalność, zadowalają się zaś jedynie propagandą kultu rewolucji i to propagandą w słowie i piśmie, a zwłaszcza w czynie, przekonani, że tylko w ten sposób zdobędą państwo przyszło-

ści. Anarchiści są najgorętszymi zwolennikami zasad rewolucji, i to tak zapalczywymi, że w ich oczach za mało rewolucyjnymi są nawet socjalni demokraci, ponieważ ci idą drogą parlamentarną. W końcu swego odczytu wykazywał mówca na świeżych przykładach bezcelowość poszczególnych aktów, popełnianych przez anarchistów gwałtów publicznych. Zamordowano Carnota — i cóż stąd? Miejsce jego zajął nazajutrz miljoner Casimir-Perier, reprezentant potężnej partji kapitalistycznej, prezydent, który wydał właśnie ustawę, ograniczającą wolność publicznego wyrażania przekonań. W każdym wypadku skutki podobnych gwałtów były wręcz przeciwne; każdy zamach anarchistyczny, miast pozyskać masy dla idei „propagandy czynu“, przerażał je tylko, zniechęcał i zupełnie odstręczał. Z tego więc wniosek prelegenta, że do zamierzonego celu wiedzie socjalistów tylko wzajemna organizacja i przygotowywanie nieświadomych mas ludowych do parlamentarnej walki z władzami o przeprowadzenie i uzyskanie swych żądań.

Powyżej streszczony odczyt Winarskiego przedewszystkiem z tego względu zasługuje na uwagę, że owa, tak liczebnie jak moralnie rozgałęziona socjalna demokracja nie przyznaje się do anarchizmu, lecz go potępia.

Przemysł galicyjski na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Fabrykacja maszyn. Wyrób instrumentow muzycznych. Środki przewozowe.

Lwów 19 września.

Dział maszyn, jedyny międzynarodowy na całej Wystawie, obesłało blisko 90 firm, przeważnie jednak obcych. Centralnym punktem tego działu jest hala maszyn, ogromny budynek, pod względem obszaru zajmujący pierwsze miejsce po gmachu przemysłowym. Z galicyjskich firm wzięły tu udział następujące: Fabryka maszyn Zieleniewskich w Krakowie, wybudowała osobny pawilon dla pomieszczenia kotła parowego konstrukcji inżyniera Horoszkiewicza. Kocioł ten wytwarza parę dla utrzymywania ruchu niektórych lokomobil w hali maszyn. Nadto znajdujemy tu kilka maszyn wyrobu tej fabryki, zalecających się dobrą i staranną robotą. Również krakowska fabryka Rudolfa Peterheima, założona w r. 1860 i utrzymująca 56 ludzi, nadesłała około 20 rozmaitych przyrządów i drobnych motorów. Młode przedsiębiorstwo krakowskie pp. Franciszka Radomskiego i Jana Molęckiego (zakład mechaniczny) dało na Wystawę tylko cztery żelazne tokarnie, ale są to przedmioty tak ładne, a jak zapewniają fachowcy, także i praktyczne, że firmę tych panów jak najlepiej polecają. Lwów dostarczył okazów z fabryk Ferdynanda Pietscha, Rychnowskiego i z warstatu tow. gazowego, więc dosyć mało. Natomiast z prowincji stanęło do apelu kilka firm bardzo poważnych. W hali maszyn jedno z pierwszych miejsc zajmuje inżyniera Kazimierza Lipińskiego „Pierwszy gal. zakład budowy wagonów i fabryka maszyn“. Fabryka ta należy do młodszych (rok założenia 1886) zatrudnia 300 ludzi i wyrabia narzędzia wiertnicze oraz wagony. Eksportuje stale do Rumunji i Serbji.

Poważnie wystąpiła fabryka Bredta z Ottynji (dwa kotły parowe), fabryka maszyn rolniczych St. Kostrzewskiego w Samborze (daleko mniejsza, gdyż licząca 15 robotników podczas, gdy w Ottynji pracuje ich około 200), fabryka maszyn Napoleona Urbanowskiego w Przemyślu, fabryka Ochsnera w Białej i fabryka Jana Pittlika, wyrabiająca przyrząd ochronny dla kotłów, w Oświęcimiu. Nadto w tym dziale wzięli udział fabrykanci z W. Ks. Poznańskiego (wspaniałe są okazy z fabryk Cegielskiego i Urbanowskiego), z Warszawy, Łodzi, Szląska, Czech, Moraw i Węgier.

Wyrób instrumentów nie jest u nas jeszcze tak rozwinięty, ażebyśmy mogli oprzeć się zupełnie na produkcji krajowej. Na Wystawie widzimy dopiero próby stworzenia tego przemysłu na szersze rozmiary. Kilkanaście firm, które tu wystawiły swoje wyroby, można prawie na palcach policzyć. Kraków dostarczył czterech firm: Tomasz Wojciechowski (pozytywki), Drozdowski i synowie (fortepiany), Jan Grocholski (organy) i Gustaw Häussler (najstarsza firma, bo istniejąca od r. 1832). Wybitne miejsca w fabrykacji instrumentów muzycznych zajmują: Jan Śliwiński, fabryka organów kościelnych i harmonjów we Lwowie, istniejąca od r. 1876, Sidorowicz i Siwiński, fabryka fortepianów w Stanisławowie, oraz Franciszek Woroniecki, fabryka fortepianów w Przemyślu, posiadająca rynki zbytu w Czechach, na Szląsku, w Niemczech i w Rosji. Z innych przedsiębiorstw, pracujących na tem polu, wzięli udział w Wystawie: Karol Lang ze Lwowa (ręczna robota: skrzypce, basetla, altówka), Szebek ze Lwowa (trąbki), Klement we Lwowie (części składowe organów), Sojkowski w Przemyślu (organy) i Konieczny z Jasionowa, w rymanowskiem. Dwóch wystawców polskich jest z Wiednia: Stanisław Alpiński i Teofil Kotykiewicz, jeden z Warszawy, Tolimir Żarski i jeden z Poznania, Fr. Niewczyk.

Środki przewozowe obejmują: powozy, faetony, wózki, wozy pocztowe, gospodarskie, ciężarowe, sanie, sanki i t. d. W tej gałęzi królami są na Wystawie: Meisner z Krakowa, Lickendorf & Strohmenger ze Lwowa. Około nich grupują się *dii minorum gentium.* P. Adolf Meisner wystawił 14 okazów, między niemi są prześliczne sanki, ozdobione skórą i łbem rysim — istne cacko; oryginalnie prezentuje się koczyk z olbrzymim parasolem, wykładany pluszem. Fabryka ta istnieje od r. 1841, zatrudnia 30 ludzi. Zakład pp. Lickendorfa i Stromengera, istniejący od r. 1869, odznacza się tem, że ma dostawę wozów pocztowych. Franciszek Motylewski z Czerniowiec nadesłał powóz i sanki, Józef Pawlik z Przemyśla kilka bardzo ładnych powozów i sanek (fabryka zatrudnia 38 ludzi, ekspedjuje do Rosji), Franciszek Baliński dorożkę plecioną, Władysław Żmudziński z Jarosławia wózek, Antoni Wójcicki z Tarnowa dwa powozy. Na uwagę zasługują wozy, wózki i bryczki, zrobione w zakładzie drohowyskim. Fabryki bicyklów jeszcze nie mamy, na razie trzeba się kontentować wyrobami obcemi. Polak, p. Henryk Zwierski, ma fabrykę welocypedów w Bezons pod Paryżem.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szczawnica d. 20 września.

Przed kilku dniami odbyła się u nas wspaniała uroczystość poświęcenia nowej szkoły. Po sumie wyszedł ksiądz proboszcz miejscowy w asystencji ks. Tomaszewskiego, kapelana ks. Sapieżyny, w procesji z kościoła ku szkole, gdzie dokonawszy aktu poświęcenia, przemówił potem do zebranych, między którymi widziano kolatorów Szczawnicy, Dyrektora Zakładu, pensjonowanego radcę szkol. p. Olszewskiego, wielu gości kąpielowych z wszech stron świata i tłumy ludu wiernego. W mowie swej podniósł ks. Proboszcz ofiarność parafian, którzy pomimo nadzwyczajnych wydatków na nowy kościół i na wspaniałą plebanję, nie szczędzili grosza na szkołę. Zwrócił uwagę na moralne wychowanie dzieci, które powinny się nietylko nauk świeckich uczyć, ale także i tego, co im potrzeba, aby kiedyś byli dobrymi członkami gminy i obywatelami kraju, w końcu zaś podniósł zasługi miejscowego nauczycielstwa i zachęcając parafjan swoich do szanowania szkoły i nauczycieli, do pomagania szkole w wychowaniu dzieci, zakończył przemowę okrzykiem na cześć monarchy, który znacznym datkiem przyczynił się do budowy szkoły. Po kapłanie przemawiał kierownik szkoły, p. Chełmecki.

Mieliśmy tu przed kilku tygodniami wielką przyjemność, gdyż słuchaliśmy wspaniałego koncertu, który dały dziewczęta, „góralki“, wyuczone przez miejsc. ks. Proboszcza. Pomimo, że repertuar składał się z trudnych utworów, dziewczęta oddały wszystko z precyzją ku największemu zadowoleniu słuchaczów. Ich pieśni wywarły mianowicie na lud góralski wpływ znakomity. Od tej chwili słychać wszędzie po polach pieśni patrjotyczne, które rozbudzają w dzieciach miłość Ojczyzny i uszlachetniają ich serca. Dochód z tego koncertu wynosił 100 kilka złr., które przeznaczono na rzecz ukonstytuowanej Straży ogniowej, tak bardzo tu potrzebnej. Dodać należy, że ten sam chór, uczony również przez ks. Proboszcza, wykonywa co niedzielę nawet wcale trudne msze łacińskie i ściąga mnóstwo inteligencji do kościoła. Piękny przykład godny naśladowania.

Jeden z parafjan szczawnickich.

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Liman czarnomorski.

Ostatnie echa, ostatnie błyski ciepłego słońca towarzyszą zapóźnionym letnikom u wód.

Chociaż dowiedziono statystycznie, że wschodnia Europa mniej jest gęsto od zachodnej zaludniona, procent chorych był tu jednak tak wielki, jakby państwo Wszech-Rosji nie 10 lecz 80 mieszkańców miało, na jednym kilometrze kwadratowym.

Dorożki i kolej z Odessy na Liman wiodąca wyładowują codziennie spory transport kuracjuszów, którzy próbując często napróżno topić swe dolegliwości w zupce ks. Kneippa, tuszach i badach Zachodu, jadą gubić je w siarkowo-bromowem błocie Limanu.

„Wolałbym już suchą śmierć“ woła ktoś topiący się w „Burzy“ szekspirowskiej. Wolałabym już zdrowie bez błota, mam ochotę powiedzieć, na widok moich bliźnich, przebranych za lucyperów, gdy ich służba kąpielowa wysmaruje na czarno a wysuszy na słońcu. Błotko jest naprawdę idealnem błotkiem, oleiste jakieś, dobrze wnika w skórę, tak że przejście z kaukaskiej do murzyńskiej rasy, odbywa się w przeciągu kilku minut.

Na nic refleksje i bunt, trzeba się temu poddać, aby nareszcie wskoczyć do upragniowej wody i zapomnieć, że jest na świecie coś „co więcej wala ludzkość niż atrament“.

Liman w tym roku był gęsty, deszcze nie rozrzedziły jego soli. Otóż to miła rzecz, przynajmniej jak nasłonieć to już jak śledź, a nie jak ogórek albo rydz mizerny. Faktem jest, że po sumiennej kąpieli w Limanie można śmiało dać swą skórę owcy do polizania.

O skuteczności kąpieli świadczy liczny zastęp synów Abrahama, choć tu nie Galicja. Zbiera się tu rok rocznie żydów moc wielka.

Chorzy przebywają dość licznie w zakładach i willach zbudowanych w pobliżu Limanu.

Kurhaus zdziwił mnie przyjemnie. Obszerny, z pewną maurytańską kokieterją zbudowany; kolumny, podwórza, arkady. Robiono przygotowania do postawienia pomnika, ale z pozoru sądząc, będzie on pewnie ledwie oskrobany z głazów porfirowych, jak w Odessie monument Aleksandryjski, Woroncowa, Richelieugo i Boże odpuść, łeb koński Puszkina! Nie idzie za tem, abym ten brak wyrobienia artystycznego miała uważać za złe mieszkańcom Odessy. Każdy na świecie ma swoją specjalność. Oni mają miljony i przez całe wiorsty ciągnące się piękne dacze, a my posąg Mickiewicza, który będzie oczywiście cudem, gdy go z powijaków uwolnią...

Jak widzę nie chcący wróciliśmy z kąpieli, aby sobie nasłoniony język odsłonić na rynku naszym...

Ot, na to wspomnienie już jestem rozbrojona. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, przy księżycu, czy z chmurami, piękne to gościnne morze. Euxyn gościnny! choćby dla kości ludzkich, o które od wieków słona fala roztrąca puch swojej piany!

Marja Piechocka.

Z życia Chińczyków.

XIX.

Lekarze i leki.

(Dokończenie).

Zadany niestosownie środek ten, może stać się niebezpiecznym i wywołać straszne choroby, skład jego jest tajemnicą; jedna tylko rodzina w Pekinie posiada sekret jego robienia i przekazuje go wiernie z pokolenia na pokolenie — nie jesteśmy też w stanie oznaczyć ingredjencyj, w skład jego wchodzących; woń piżmowa, lubo bardzo silna, nie może być uważana za jego cechę charakterystyczną, w Chinach bowiem nietylko lekarswa, ale i

wszystkie inne przedmioty, ludzie i ziemia, powietrze, mniej lub więcej przesiąknięte są tym szczególnym zapachem. Całe państwo chińskie czuć piżmem, nawet towary z Europy sprowadzone, nabierają tej woni po pewnym czasie.

Nadprzyrodzony skarb, lubo wyrabiany jedynie w Pekinie i przez jednę wyłącznie rodzinę, jest mimo tego znany powszechnie, we wszystkich prowincjach i wszędzie można go nabyć dosyć tanio; trzeba tylko strzedz się falsyfikatów, co w Chinach nie jest rzeczą zbyt łatwą; w Pekinie cena tego leku nigdy się nie zmienia, sprzedają go zawsze na wagę srebra. Pewnego dnia, gdyśmy poszli sami kupić go w głównym magazynie, położyliśmy tylko kawałek srebra na jednej szalce wagi, a kupiec nasypał na drugą szalkę równy ciężar pigułek czerwonych.

Skarb nadprzyrodzony jest może najenergiczniejszym, jaki istnieje środkiem na wzbudzenie potów, ale działa w szczególny sposób; jedna taka kuleczka czerwona, roztarta na proszek i zażyta jak tabaka, sprawia tak długi i nieprzerwany szereg kichnięć, że niebawem całe ciało zaczyna transpirować i gdy się człowiek po tym ataku kichania opamięta nareszcie, cały oblany jest potem. Chińczycy używają jeszcze tego proszku, aby się przekonać, czy choremu rychła śmierć zagraża: jeżeli po zażyciu nie kichnie ani razu, to znaczy, że z pewnością umrze w ciągu dnia; jeżeli kichnie raz, znak to, że doczeka jutra, wreszcie, w miarę liczby kichnięć, wzrasta nadzieja powrotu do zdrowia.

Medycyna chińska odznacza się przedewszystkiem dziwacznością postępowania; zbiór książek, z których się jej uczyć można, jest wielki; na nieszczęście, są one po większej części zbiorem recept, mniej więcej znanych publiczności. Lubo prawdopodobnie Europejczycy nie znaleźliby w tych książkach nic wielce zajmującego pod względem naukowym, sądzimy jednak, że może nie należałoby gardzić niemi zupełnie. Chińczycy posiadają wielki talent obserwacyjny; posiadają tyle sprytu i przenikliwości, że we wszystkiem, co ich otacza, dostrzegają z łatwością mnóstwo rzeczy, na które umysły wyższe nie zwróciłyby nigdy uwagi; trudno zresztą zaprzeczyć, że ich stara cywilizacja i zwyczaj zbierania i przechowywania na piśmie najważniejszych odkryć, pozwoliły im posiąść prawdziwy skarb wiadomości pożytecznych. Nie mieliśmy zaszczytu uczyć się medycyny, ale słyszeliśmy od doktorów emerytów, że sztuka leczenia ludzi, jest nie tyle sprawą nauki, co doświadczenia i obserwacji. Choroby i ułomności są żałosnem dziedzictwem ludzkości we wszystkich epokach i we wszystkich klimatach; czyż nie należy przypuszczać, że Bóg dostarcza zawsze ludziom środków, potrzebnych do sprawienia im ulgi w cierpieniach i do zachowania zdrowia? Ludy nieucywilizowane, a nawet dzikie, posiadały niekiedy pewne środki, których nauka nie tylko nie zdoła wynaleźć, ale nawet nie umiała wytłómaczyć ich działania.

W Chinach jest przynajmniej tyle chorób, co gdzieindziej, a jednak nie widać, żeby śmiertelność była w ich stosunku większą, niż w innych krajach; ich ogromna ludność świadczy, że tam nie gorzej, niż w Europie umieją zabiegać około zachowania życia ludzkiego. Chińczycy, tak samo, jak ludzie z Zachodu, nie zdołali wymyślić dobrego eliksyru nieśmiertelności, lubo uparcie pracowali nad tem przez wiele wieków: umieli jednak wynaleźć sposoby życia równie długiego, jak my, a ośmdziesięcioletni starcy, nie są u nich rzadkością.

Nie myślimy zazdrościć Chińczykom ich medycyny nieco empirycznej; utrzymujemy jedynie, że i u nich można znaleźć środki lecznicze dostateczne i zastosowane do ich potrzeb. Leczą oni czasami pomyślnie nawet choroby, które wprawiłyby w kłopot nasze sławne fakultety. Nie ma misjonarza, któryby w ciągu swoich wycieczek apostolskich, nie był świadkiem jakiego faktu, zdolnego obudzić podziw i uwielbienie. Gdy lekarz zdoła uleczyć prędko i radykalnie chorobę, przedstawiającą wszystkie objawy najniebezpieczniejsze, nie należy bawić się w uczone roztrząsanie środków przezeń użytych i usiłować, dowieść ich bezkuteczności. Chory wyzdrowiał, cieszy się obecnie doskonałem zdrowiem, to grunt. Każdy zaprawdę woli być wyleczonym głupio, niż zabitym mądrze.

Rzeczą jest niezaprzeczoną, że w Chinach są lekarze, umiejący leczyć wściekliznę najformalniej zdeklarowaną; mniejsza o to, że podczas kuracji tej strasznej choroby, zabraniają wyraźnie pokazywać choremu przedmioty, które mogłyby mieć w sobie konopie, gdyż to zneutralizowałoby skutki lekarstwa. Przez kilka lat był u nas katechistą człowiek, który posiadał szacowny talent składania kości złamanych. Widzieliśmy, jak operował i uzdrawiał z największą łatwością przeszło pięćdziesięciu nieszczęśliwych, którzy mieli kości połamane, a nawet zmiażdżone. Operacja udawała się zawsze tak pomyślnie, że chory przychodził dziękować temu człowiekowi do pokoju, który zajmował obok naszego. Wobec podobnych rezultatów, nie mieliśmy nigdy ochoty śmiać się, myśląc o tem, że plaster, mający pomagać do zrośnięcia się kości, składał się ze stonogów, pieprzu białego i kury, żywcem oskubanej.

W roku 1840 chcieliśmy w naszem seminarjum w Makao młodego Chińczyka, którego mieliśmy już odesłać do rodziny, gdyż głuchota zupełna w jaką zapadł od kilku miesięcy, nie pozwalała mu nadal pobierać nauk. Kilku lekarzy chińskich, portugalskich, angielskich nadaremnie usiłowało wyleczyć go z tej choroby. Doktorzy w wyrazach technicznych wykładali mechanizm słuchu, prawili rzeczy cudowne, przynoszące zaszczyt ich głębokiej wiedzy, ale wszelkie próbowane przez nich środki, okazały się daremnemi i chorego uznano nieuleczalnym. Na szczęście mieliśmy u siebie chrześcijanina, który przybył świeżo z naszej misji z okolic Pekinu. Nie był on ani doktorem, ani uczonym, ani literatem; był to poprostu biedny rolnik. Przypomniał on sobie, że wieśniacy w jego miejscu rodzinnem używali z powodzeniem pewnej rośliny na głuchotę. Po długich poszukiwaniach, udało mu się znaleźć w okolicach Makao tę zbawienną roślinę. Wycisnął sok z kilku jej liści w uszy chorego, które poczęły zaraz wydzielać z siebie obfitość humorów, i po paru dniach słuch powrócił, młody Chińczyk był w stanie uczyć się dalej i dziś jest misjonarzem w jednej z prowincyj południowych.

Chińczycy mają właściwe sobie choroby, nieznane gdzieindziej, tak jak w Europie srożą się znów choroby, których nie znają w Chinach. Są znowu i takie, które panują zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, a których zarówno tu, jak i tam leczyć nie umieją. Suchoty naprzykład uważane są za nieuleczalne przez wszystkich lekarzy chińskich. Tak samo rzecz się ma z cholerą, tą straszną chorobą, która zdaje się po raz pierwszy ukazała się w Chinach, a potem dopiero rozszerzyła się na inne kraje azjatyckie i wreszcie zawędrowała do Europy.

Część urzędowa.

Z armji. Przeniesiono porucznika Marjana Smolkę z 20 pp. do Warażdyńskiego pp., kapelana wojskowego ks. J. Arangossego z Serajewa do Lwowa, a kapelana ks. Pressera ze Lwowa do Wiener-Neustadt, kapitana kierownika kancelarji rachunkowej St. Sekulicza z Warażdynu do Przemyśla, oficjała magazynowego trzeciej klasy Karola Krummeya z Gracu do Jarosława, a F. Schreibera z Preszburga do magazynu w Rzeszowie i kapitana audytora pierwszej klasy Juljana Choroszczakowskiego z 55 pp. do 15 pp.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Dąbrowie, Ignacego Mikulskiego, na własną jego prośbę do Jaworzna, tudzież zamianował pensjonowanego żandarma, djetarjusza sądu powiatowego w Limanowej, Filipa Serafiniuka, kancelistą sądu powiatowego w Dąbrowie.

Konkursy. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała konkurs na posady: kasjera pocztowego w Czortkowie i ekspedjenta przy urzędach pocztowych w Starzawie, w powiecie dobromilskim, w Wysowej, w powiecie gorlickim i w Wielkich drogach w powiecie wadowickim. Podania należy wnieść o pierwszą posadę najpóźniej do 4 października, a zaś o następne najpóźniej do 29 bm. do dyrekcji we Lwowie.

Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłosił konkurs na posadę asystenta przy I pracowni chemicznej tutejszego Uniwersytetu. Do posady tej przywiązana jest pensja 600 złr. rocznie i wolne mieszkanie. Podania należy wnieść na ręce dziekana wydziału filozoficznego, nie później, niż do 8 października b. r.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

88 (Ciąg dalszy).

XXXI.

Francja.

Piątego marca rano parowiec *Santa-Lucia*, wpływał do portu w Livornie. Zaledwie zarzucił kotwicę: wpadł na pomost telegrafista wrzeszcząc w niebogłosy:

— *Il signor Lavarède!*

Zdziwiony Armand podbiegł ku niemu i odebrał depeszę. Poznał natychmiast styl Murlytona.

— Ah! donosi mi, że córkę odszukał! — bąknął sam do siebie. Było tam jeszcze coś więcej, co napełniło go najwyższą radością, pomimo lakonicznego stylu telegraficznego.

„Aurettę uwięził Bouvreuil — aby ciebie, *sir* oszukać. Nieuczciwie korzystać z położenia, *correct* uwiadomić cię. — Jedź *sir* dalej — zobaczymy się u notarjusza w Paryżu — 25 marca. Wziąć wszędzie po drodze zaświadczenia. — Ja dalej nie towarzyszę. — *Truly*-Murlyton“.

Nadmiar szczęścia ubezwładnił na chwilę Armanda. Aurecie już nic nie groziło! I to ona, to dziecię najdroższe, posyłało, mu rozkaz w suchym stylu telegraficznym:

— Jedź dalej i wracaj zwycięzcą w tryumfie!

Po krótkiej chwilce błogiego marzenia, Paryżanin odszukał całą energję w działaniu. Potrzebował zaświadczeń. Na wstępie wziął na piśmie zaręczenie kapitana parowca *Santa-Lucia*, że z Messyny do Livorno Lavaréde pełnił gorliwie i sumiennie obowiązki maszynisty, tylko za wyżywienie i przewóz. Prosił jedynie kapitana o kilka ćwiartek papieru listowego i kopertę do posłania pieniędzy. Zmieniwszy złoto na banknoty, odesłał natychmiast pocztą do Paryża, do kancelarji notarjusza Panabert, dwieście franków pożyczonych od Murlytona, wysztychowawszy adres swojem pismem najpiękniejszem, z dodatkiem:

„Do rąk własnych *sir* Murlytona *Esquire*“. Skoro z tem się załatwił, oglądnął się za dalszym sposobem przejazdu bezpłatnego. Po drodze nauczył się manipulować z żaglami, łowić rozmaite ryby morskie, wydawać wojnę zwykłej gąbce, jak i pokładom koralowym. Tak dojechał do Genui. Pieszo dostał się do Nicei. Tu znalazł miejsce na łodzi płynącej do Tulonu z pomarańczami i cytrynami. jeden bowiem z majtków, był ciężko ranny w jakiejś bójce z rywalem. W Tulonie traf zrządził, że zaraz na brzegu spotkał się oko w oko, z towarzyszem klubowym, dobrym znajomym i serdecznym, poczciwym chłopcem, synem bogatego fabrykanta czekolady. Ten ofiarował się natychmiast przewieźć go do Marsylji, na własnym Yachcie. Barwny opis podróży i przygód najrozmaitszych Lavaréde'a, ogromnie zajął młodego człowieka. Dość na tem, że z rana 16 marca, ujrzał się w Marsylji. Ułożył w porządku to, co nazywał „swojemi papierami“.

— Przynajmniej — pomyślał — nie wezmą mnie za pierwszego, lepszego włóczykija. Tegoby tylko brakowało, żeby mnie żandarmerja przyaresztowała! Zanimby raczono sprawdzić kim jestem, minęłyby ze trzy miesiące. Wiem przecie, jak im spieszno w takich wypadkach. Idąc, zaczął zastanawiać się całkiem na serjo, co dalej z sobą począć? Do Paryża miał jeszcze ni mniej, ni więcej, tylko 865 kilometrów! Gdy tak duma dość ponuro, słyszy za plecami głośną rozmowę, dwóch czystej krwi Prowansalczyków.

— Ależ, chodźże nudziarzu na śniadanie! — namawiał jeden. Drugi opierał się z całą siłą.

— Nie mogę!... Dążę prosto...

— Do składu maszyn na dworzec... Rzecz znana!... Ależ tam masz całą zgraję maszynistów i palaczy. Obejdą się bez ciebie przez godzinę, mimo twojej godności nadinżyniera kolejowego...

— Nie! nie! weź tylko z sobą mojego malca na śniadanie... Wiktor! Wiktorku!... — Gdzie się też ten nicpoń zawieruszył?

Lavarède nastawił uszy. Nadinżynier? Takiego mu dajcie! Ten mógłby mu jakoś dopomódz w dalszej podróży. Ale jak go potrafi ująć sobie i nakłonić, żeby zajął się jego losem? Tak doszli dwaj rozmawiający, a on jak cień do nich przyczepiony, do samego dworca.

— Wiktor! chodźże tu, nicponiu! — krzyknął nadinżynier na swego synka sześcioletniego, głosem stentorowym:

— *Froun de l'air!* tatuś! — zawołał chłopczyna i puścił się cwałem wzdłuż szyn, nie uważając, że puszczono z góry wagon napełniony kamieniami. Wszyscy obecni wydali okrzyk trwogi, spiorunowani groźnem niebezpieczeństwem, nie wyłączając i ojca chłopczyny. Jeden Armand nie krzyknął, ale rzucił się odważnie naprzód i porwawszy za długie włoski dzieciaka, wyciągnął go już prawie z pod kół wagonu. Ojciec szlochał z radości, gdy mu oddawał malca zdrowego i całego. Odchodził od zmysłów. To synka tulił do piersi, to ściskał po raz dziesiąty dłoń jego zbawcy. Nakoniec ochłonął i oprzytomniał cokolwiek. Rzekł więc zwrócony do Armanda:

— Uratowałeś pan życie Wiktorkowi! Pamiętaj, że za to dobrodziejstwo, Bodran jest ci oddany ciałem i duszą!

Paryżanin uśmiechnął się znacząco, a uderzając go przyjacielsko po ramieniu, przemówił:

— W samą kropkę, bogi łaskawe zsyłają mi pana nadinżyniera. Właśnie mam do niego prośbeczkę!

— Do mnie?

— Nieinaczej! Słyszałem mimowolnie panów rozmowę przed chwilą. Pański znajomy bierze malca pod swoje skrzydła opiekuńcze. Dobre śniadanko zatrze najprędzej w jego dziecęcem umyśle wrażenie strachu przebytego. Po drodze wytłómaczę panu resztę.

Dwaj przyjaciele pożegnali się hałaśliwie i z gestykulacją nader żywą. Armand został sam na sam z inżynierem Bordan... Miał czas ułożyć naprędce całą historyjkę: Mieszkał w Messynie, żyjąc w wielkiej biedzie z dnia na dzień. Przypadkiem dowiedział się o śmierci kuzyna bliskiego i o spadającej na niego sporej sumie po nim. Śmierć bardzo już dawno nastąpiła. Na listy notarjusz nic mu nie odpowiadał. Wsiadł tedy na statek, jako maszynista, na co ma dowód na piśmie... dziś rano dobił się do Marsylji, ale na dalszą podróż nie ma funduszów, termin zaś zgłoszenia się po spadek kończy się z dniem 25 marca. Nie ma więc ani chwili do stracenia.

Bodran zmarszczył brwi. Sądził, że ta cała przemowa dążyła prosto do jego kieszeni. Lavarède atoli kończył od niechcenia:

— Żądać jałmużny pod pozorem pożyczki... na wiecznego nigdy! to dobre dla ludzi przywykłych do próżniactwa i łaknących lekkiego chleba. Co do mnie, jestem człowiekiem pracy i tej żądam jedynie, aby dostać się do Paryża.

— To mi się podoba! — Inżynier aż lżej odetchnął i dodał po chwili:

— Ale dotąd nie wiem, czego pan żądasz odemnie?

— Do tego dążymy. Jako maszynista, potrafię obejść się i z lokomobilą na kolei. Możesz mi pan zatem dopomódz, powierzając mi jedną z nich.

Bodran podrapał się po głowie:

— Do djabła! Nie tak to łatwo, jak się komu zdaje...

— Doprawdy?

— Ma się rozumieć. Towarzystwo Akcyjne posiada swoich stałych maszynistów i palaczy klasyfikowanych według zdanych egzaminów. Wszystkie pociągi są z góry obsadzone i tylko w razie wypadku...

— Wypadku?... Postarajmy się o takowy!...

— Co? Ja miałbym starać się o wypadek na kolei? — wykrzyknął Bodran mocno zgorszony samem przypuszczeniem czegoś podobnego.

— Coś niewinnego... wyłom jakikolwiek w personalu służbowym. — perswadował Armand. — Wszak mówiłeś pan przed chwilą, żeś mi oddany duszą i ciałem?

— I nie zapieram się tego!

— A więc zaprowadź mnie pan naprzód do składu maszyn. Następnie daj mi pan śniadadanie i obiad dzisiaj.

— Najchętniej.

— W dodatku obdarz mnie litrą tęgiego koniaku. Tak uzbrojony, podejmuję się spoić któregokolwiek z palaczów. Ot i ów wypadek nieprzewidziany. Zajmuję miejsce śpiącego pijaka i jadę do Paryża.

Propozycja ogromnie rozweseliła Bodrana.

— Z pana filut nie lada!—poklepał go poufale po ramieniu. — Chodźmyż więc... Ale nasze Towarzystwo sięga tylko do Taraskonu. — Dam panu jednak bilecik polecający do mego kolegi i przyjaciela Berlurée. On wyśle cię dalej.

W składzie maszyn Armand tak się popisał z egzaminem, że inżynier nie wahał się dłużej, z powierzeniem mu maszyny. Wkrótce upatrzył on sobie ofiarę. Pod warstwą pyłu czarnego, świecił u jednego z palaczów nos potężnych rozmiarów i barwy rubinowej, bijącej w oczy z daleka. Wdał się z nim w rozmowę, udając inżyniera w przejeździe, wysłanego cichaczem na inspekcję. Nos nie zawiódł oczekiwania Armanda. Dalmus (tak się nazywał palacz), był pijakiem z profesji! Przywabiony flaszką koniaku, poszedł na lep odrazu, o jedenastej przed północą, spał już jak zabity, na ławce w kantynie, a Bodran wyprawiał Armanda na jego miejsca, o samej północy, w drogę do Taraskanu.

— Nie pisz pan jednak w raporcie, że się biedak upił — prosił Armand usilnie. — To mogłoby mu zaszkodzić w dalszej karjerze.

— Dobrze, dobrze... podam do raportu, że zasłabł, nagle na kurcze żołądka...

Koń ognisty (jak mówią Arabowie) dojechał najszczęśliwiej do Taraskanu. Tu jednak ku wielkiej swojej zgryzocie, nie zastał Armand Berlurée'go, który mu był polecony przez Bodran'a.

Odtąd wiodło mu się rozmaicie. To szedł pieszo, to go czasem podwiózł za dobre słowo, jaki chłopek poczciwy; to najął się raz za parobka do koni, prowadzonych na jarmark i tym sposobem upalił koleją kilkanaście stacji. Zawsze lżej mu szło między swojakami, niż w Ameryce, Chinach i w skalistym, bezludnym Tybecie. Nie raz i nie dwa, biedacy idący ze wsi do wsi za zarobkiem, podzielili się z nim ostatnim kęsem chleba, odrobiną pieczonych ziemniaków i łykiem wódki. Takim nie potrzeba było komponować historji rozmaitych. Wystarczało powiedzieć tym poczciwcom: — Jestem głodny i znużony! — Dziwili się tylko niesłychanie, gdy poprosił o świadectwo, że tego i tego dnia i godziny, nakarmili go za darmo i pozwolili przenocować w szałasie a często gęsto i pod gołem niebem.

Po jednym z takich noclegów, Lavarède wypoczęty i dość syty, po spożyciu pieczonych ziemniaków i dość sporego kawałka chleba, dochodził do Lens. Ci, którzy go przenocowali, prości wyrobnicy, rozprawiali wiele pod wieczór, o jakichś wyścigach, zakładając się o kilka susów, to o tego, to o tamtego. Zaciekawiony spytał Armand co to ma znaczyć?

— Nie wiecie? Przecież to sławne wyścigi cyklistów, między Lugdunem a Paryżem! — odezwał się jeden z najzapaleńszych. — Wchodzą w grę nie lada zapaśnicy! Serront wygrał niedawno gruby zakład, wjeżdżając pierwszy do Brestu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 22 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Maurycego biskupa; jutro Władysława z Gielniowa.

Jutro, w kościele św. Wojciecha, po wotywie, rozdawanie opłatków z wyciskiem: „Św. Teklo módl się za nami!" — W kościele św. Anny nabożeństwo brackie suchedniowe. — W kościele św. Florjana poświęcenie kościoła. — W kościele OO. Augustjanów odpust bracki. Ciepła o 5-tej rano 3 o 8-mej stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Koncert. Dnia 23 bm. w Parku krakowskim odbędzie się koncert muzyki wojskowej 20 i 56 pułku. Dochód przeznaczony na fundusz kapelmistrzów. O godz. 5 obydwie kapele razem, odegrają dwa utwory słynnych mistrzów.

Konserwatorjum muzyczne w Krakowie, zawiadamia uczniów krak. konserwatorjum, iż lekcje historji muzyki rozpoczną się dnia 22 bm. tj. w sobotę, o godzinie 5 po południu.

Szkoła muzyczna. Zarząd I. Stowarzyszenia weteranów wojskowych na posiedzeniu, odbytem w dniu 5 września b. r. uchwalił zająć się szkołą muzyczną dla młodzieży od lat 14. Uprasza zatem szanownych obywateli miasta Krakowa, aby raczyli popierać tę szkołę muzyczną i zapisywać do niej swoje dzieci. Wpisy rozpoczną się z dniem 25 września br. codziennie od godziny 7 do 9 wieczór pod l. 32 ulica Grodzka II. piętro w oficynach, a nauka od 1-go października b. r. w godzinach wieczornych. Wynagrodzenie miesięczne wynosi 3 złr. a zaś pp. członkowie Stowarzyszenia, płacą połowę tejże kwoty. *Dwornicki.*

Zbójcy w Grecji. W okolicy Lamia napadła banda zbójecka, pod wodzą Papakyricopula na powóz, którym jechał prokurator państwa w towarzystwie sędziego śledczego i dwóch pisarzy sądowych. Rozbójnicy zranili ciężko prokuratora, wszystkich zaś razem uprowadzili, jako swych jeńców, w góry. Dwaj jeźdźcy, którzy konno towarzyszyli powozowi, zdołali umknąć i natychmiast dali znać najbliższej komendzie wojskowej o wypadku. Załoga zaalarmowana ruszyła w góry i niebawem znalazła kryjówkę zbójecką. Tymczasem rozbójnicy zabili już prokuratora, towarzysz zaś jego, sędzia, leżał w krwi własnej, śmiertelnie ranny. Gdy wojsko przybyło, banda zbójecka rozprószyła się niezwłocznie, żołnierze jednakże puścili się w pogoń i prawie wszystkich rozbójników wystrzelali.

Z Uniwersytetu. Minister oświaty mianował dla rygorozów na krakowskim Uniwersytecie następujących funkcjonarjuszów: komisarzem rządowym zwyczajnego profesora uniw. dra Łazarskiego, tegoż zastępcą zw. prof. uniw. dra Cybulskiego. Koegzaminatorem dla drugiego medycznego rygorozum nadzw. prof. uniw. dra Pareńskiego, tegoż zastępcą lekarza praktykującego dra Murdzińskiego. Koegzaminatorem, dla trzeciego rygorozum medycznego nadzw. prof. uniwersytetu dra Obalińskiego, tegoż zastępcą nadzw. prof. uniw. dra Marsa.

Dla studjów farmaceutycznych mianowani zostali egzaminatorami na Wszechnicy krakowskiej: dla egzaminów wstępnych z fizyki dr August Witkowski, z botaniki dr Józef Rostafiński, z chemji ogólnej dr Karol Olszewski i dr Juljan Schramm; dla farmaceutycznych rygorozów: komisarzem rządowym lekarz powiatowy dr Gustaw Bielański, zastępcą fizyk miejski dr Jan Buszek; egzaminatorami z chemji ogólnej i farmaceutycznej dr Karol Olszewski i dr Juljan Schramm, z farmakognozji dr Józef Łazarski, z koła aptekarzy Ernest Stockmar, zastępcą Feliks Sobierajski.

Na Wszechnicy lwowskiej mianowani dla egzaminów wstępnych egzaminatorami: z fizyki dr Ignacy Zakrzewski, z botaniki dr Teofil Ciesielski, z chemji ogólnej i farmaceutycznej dr Bron. Radziszewski, z farmakognozji dr Wł. Niemiłowicz, zastępcą dr Józef Szpilmann, z koła aptekarzy Jakób Piepes i zastępcą Karol Sklepiński.

* **Wpisy** słuchaczów Uniwersytetu Jagiellońskiego na I półrocze 1894/5 rozpoczynają się w poniedziałek, d. 24 b. m., w kwesturze codziennie

od godziny 9 do 1 przed południem, z wyjątkiem niedziel i trwać będą do dnia 8 października.

M. F. Mądrzykowski, brat zmarłego pyrotechnika Jana Mądrzykowskiego, którego stratę opłakiwaliśmy niedawno, po dłuższym pobycie w Astrachaniu osiedlił się w naszem mieście i objął po nieboszczyku przedsiębiorstwo, będąc sam pyrotechnikiem fachowym. — Niewątpimy że wiadomość ta będzie dla krakowian przyjemną.

Alarmujące pogłoski krążą o zdrowiu cara rosyjskiego przebywającego w Spale, dotąd jednak jeszcze niesprawdzone.

Straszny wypadek. Służąca pani Kordaszewskiej, zamieszkałej przy ul. św. Jana nr. 13, Magdalena Nowak, lat 22, rodem z Zembrzyc, myjąc wczoraj, o godzinie 12 w południe okna, umieszczone po nad drzwiami, a mając tylko lekkie oparcie pod nogami, spadła z balkonu drugiego piętra na bruk podwórza. Nieszczęśliwą, z ciężkiemi obrażeniami ciała, odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Do miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa. Piąta i to ostatnia okresowa Wystawa ogrodnicza, odbędzie się na Wystawie lwowskiej od 25 do 30 września. Wystawa ta będzie obejmowała: 1) Warzywa, rośliny strączkowe i do przypraw służące. 2) Nasiona ostatniego zbioru. 3) Kwiaty jesienne (georginje, astry, mieczyki i t. p. 4) Owoce wszelkie. 5) Drzewka owocowe. 6) Wiązanki z żywych kwiatów. 7) Konserwy i przeroby owoców i warzyw. 8) Rośliny pokojowe.

Dyrekcja prosi o punktualne nadsyłanie okazów, gdyż premjowanie odbędzie się w dniu 26 i 27 przeto później nadesłane okazy nie mogłyby być uwzględnione. Premjowanie okazów pszczelniczych, odbędzie się dnia 25 i 26 b. m.

W dniach 28, 29 i 30 września odbędzie się Walne zgromadzenie zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa połączone ze Zjazdem miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa. Chcący wziąć udział tak w Zjeździe, jak w Walnem zgromadzeniu, zechcą się zgłosić, albo do oddziałów Towarzystwa na prowincji, albo też do zarządu centralnego Towarzystwa we Lwowie po karty legitymacyjne, uprawniające do jazdy koleją po zniżonej cenie. Za złożeniem 1 złr. otrzymają uczestnicy Zjazdu we Lwowie odznaki, uprawniające ich do trzykrotnego zwidzenia Wystawy, do obejrzenia Panoramy i do gremjalnego noclegu. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych udzieliła uczestnikom Zjazdu za okazaniem karty legitymacyjnej na czas od 26 września do 3 października następujących obniżeń: a) użycie II klasy pociągu pospiesznego za biletem II klasy pociągu osobowego; b) użycie II klasy pociągu osobowego za biletem III klasy pociągu osobowego; c) użycie III klasy pociągu osobowego za pół biletu III klasy. Chcący otrzymać kartę legitymacyjną na Zjazd wprost ze Lwowa, zechcą nadesłać na ręce sekretarza Towarzystwa p. Stanisława Lachowskiego Lwów ul. Zamoyskiego nr. 5 wkładkę 1 złr. na udział i 5 ct. na opłatę przesyłki. Członkowie komitetu zjazdowego, odznaczeni złotą pszczołą, przypiętą do lewego boku, będą oczekiwali gości przybywających przy pociągach w dniu 27 i wskażą im kwatery. Biuro Zjazdu będzie się mieściło w ogrodzie botanicznym przy ulicy św. Mikołaja.

Z Wystawy. Onegdaj rozpoczęła się próba parowych kotłów wiertniczych na Wystawie. Dyrekcja Wystawy rozpisała konkurs na najlepsze kotły, wyznaczając trzy nagrody, a to: 1.500, 1.000 i 500 koron. Próbowano już kotły Cegielskiego; w dniach najbliższych nastąpi próba kotłów Urbanowskiego, Romockiego i spółki, Zieleniewskiego i Lipińskiego.

Wycieczka węgierskich towarzystw śpiewackich z Aradu, zapowiedziana na 24 bm. na Wystawę, została wczoraj telegraficznie odwołaną. Powodem odwołania są niechybnie złośliwie, przez „naszych najserdeczniejszych“, szerzone pogłoski o cholerze we Lwowie, ponieważ depesza do lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Echo“ opiewa: „Ze względów sanitarnych nie możemy przyjechać. Przyjmijcie za ofiarowaną gościnność nasze najserdeczniejsze dzięki. List w drodze. *Zemplencyi.*

S. p. Jan Zengteller, utalentowany literat i dziennikarz, znany pod pseudonimem Jana Zdory, autor wielu udatnych nowel i szkiców, zmarł we Lwowie po krótkiej, bo pięciodniowej tylko chorobie, w 36 roku życia. Cześć jego pamięci!

Obraz Brandta. Ministerstwo wyznań i oświaty nabyło piękny obraz Brandta „Modlitwa“, znajdujący się na Wystawie krajowej, za 20 tysięcy koron. Obraz ten ma być przeznaczony do Muzeum Narodowego.

„**Sybiracy**“, obraz Szereszewskiego, który na Wystawie lwowskiej zwrócił uwagę cesarza austrjackiego, znajduje się w reprodukcji w lipskiej *Illustrirte Zeitung*.

Niedźwiedź z cyrku Sidolego we Lwowie, jak pisze *Gazeta Narodowa*, odegrał onegdaj rolę, której go pewnie nie uczono. Po południu przywiązano dwa niedźwiedzie do słupa przy cyrku, dokoła nich zgromadziło się mnóstwo uliczników i droczyło biedne zwierzęta. Jeden z malców, widząc, że niedźwiedź otwiera paszczę i nastawia ją ku widzom, prawdopodobnie w celu otrzymania pożywienia, wrzucał mu w paszczę kasztany, które niedźwiedź z widoczną irytacją wypluwał. Drocząc niedźwiedzia, zbliżył się ku niemu tak blisko, że niedźwiedź chwycił go łapami i przyciągnął ku sobie. Chłopak przestraszony począł straszliwie krzyczeć. Niedźwiedź jednak nic mu złego nie uczynił, tylko przygarnął łapą do siebie i wymierzył mu na kolanie karę „po ojcowsku“, poczem odrzucił krzyczącego chłopaka pomiędzy przestraszone zbiegowisko. *Se non è vero è ben trovato.*

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Grybowie, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 24 października br.

Pożar W dniu 17 bm. zgorzał dworzec kolejowy w Kołomyi. Ogień wybuchł z komina, zniszczył wszystko do szczętu, bo i mury są uszkodzone. Prócz kolei, szkodę wielką ponosi także restauratorka, której zgorzały zapasy i urządzenia.

Napad. Szajka, złożona z sześciu rabusiów, między nimi jeden w strój kobiecy przebrany, napadła w biały dzień cerkiew w Kobakach (pow. Kossów) i usiłowała ją okraść. Paroch odprawiał mszę ranną. Usłyszawszy, iż ktoś się dobija do zakrystji, wysłał pałamarza, którego rabusie zwalili na ziemię i poczęli bić, poczem umknęli. Dwóch przytrzymano, reszta, t. j. trzech, uciekła w kierunku do Rożnowa.

Z Żurawna piszą nam pod d. 19 bm.: Wczoraj odbył się pogrzeb odnalezionych w Świcy zwłok śp. Anieli Adamiec, nauczycielki z Czerteża, o której zagadkowem zniknięciu donieśliśmy przed kilku dniami. Pogrzebem, z inicjatywy tutejszego naczelnika sądu, zajęli się bardzo gorliwie dyrektor i dyrektorka szkoły żurawińskiej, na który zebrało się bardzo wiele inteligencji i okolicznego nauczycielstwa. Obdukcja sądowa nie wykazała żadnych śladów gwałtu, pomimo to dotychczas nie wyjaśniono dostatecznie, czy nieszczęśliwa była tylko ofiarą przypadku.

W Czerniowcach od kilku dni bawi ks. Kazimierz Lubomirski z Galicji, który prowadzi układy o zakupno lasów na Bukowinie.

Zmiana własności. Dobra tabularne Łukawiec, nieopodal Berhometu, na Bukowinie, jak donoszą z Czerniowiec, nabył od p. Mikołaja Wassilki za kwotę 560.000 złr. hr. Roman Potocki.

Spadek amerykański. Kandydaci do spadku miljonowego, pozostałego po zmarłym w Texas Napoleonie Dębińskim, postanowili za odnalezienie i dostarczenie metryki zapisodawcy udzielić sowitą nagrodę. Obecnie jeden z kandydatów, imiennik zmarłego, potomek w prostej linji, ogłasza, iż osoba, która odnajdzie ten akt, potrzebny do podniesienia spadku, otrzyma nagrodę 10.000 złr. Tak sowite honorarjum będzie niezawodnie silnym bodźcem do poszukiwań archiwalnych. Cała trudność w wyszukaniu metryki polega na braku szczegółowych danych co do miejsca urodzenia (gubernja grodzieńska, wileńska, mińska, lub kowieńska). tudzież daty przyjścia na świat testatora.

Tajemnicze morderstwo. W Elizawetpolu w odległości dwóch wiorst od miasta, zabity został wystrzałem z rewolweru fotograf Skarzyński wraz z żoną podczas pieszej przechadzki. Przyczyna tajemniczego morderstwa dotąd niewyjaśniona. Skarzyńscy zostawili pięcioro drobnych dzieci.

Z Florencji donoszą: Dwóch florenckich szlachciców, Giovanni i Rafael Guelfowie, którzy sławią się, iż pochodzą od Welfów, wniosło dnia 13 b. m. przed florenckim sądem pozew przeciw cesarzowi niemieckiemu o zwrot funduszu welfickiego, administrowanego przez pruską koronę. Pozew został już cesarzowi Wilhelmowi doręczony.

W Leodjum w mieszkaniu burmistrza znaleziono wielką maszynę piekielną z 40 bombami dynamitowemi.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Nekrologja. Damazy Miśko, literat, zmarł w poniedziałek w Andrychowie, w 30 roku życia.

W Wilnie zmarła, w 70 roku życia, Wincenta z Żółkowskich Zawadzka, wdowa po ś. p. Adamie Zawadzkim, ruchliwym niegdyś przedstawicielu księgarni p. f. Józef Zawadzki. Zmarła była autorką rozpowszechnionej książki p. t. „Kucharka litewska“, która rozeszła się w kilku wydaniach.

Adolfina Sporn, poczmistrzyni w Niezwiskach nad Dniestrem, zaraziwszy się w urzędzie, grasującą we wsi i okolicy, epidemją cholery, zmarła d. 31 z. m. Była to kobieta rzadkich zalet, prawdziwa opiekunka biednych.

Z Izby sądowej.

Proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

Piąty dzień rozprawy. Dnia 21 września.

Przewodniczący rozpoczyna posiedzenie od odczytania pytań dla ławy przysięgłych. Pytań głównych jest sześć:

Pierwsze pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że na wekslu z daty: Kraków 31 października 1891 r. na 700 złr. w. a. opiewającym, a w trzy miesiące od daty płatnym, podpis dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, jako przyjemny podrobił i przez to fałszywy prywatny dokument sporządził i weksel ten w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie eskontował, przez który to podstępny czyn, bank wyż wymieniony w błąd w prowadził, wskutek czego, wedle jego zamiaru tenże bank a względnie dr Wojciech hr. Dzieduszycki szkodę na majątku kwotą 300 złr. w. a. znacznie przenoszącą ponieść miał.

Drugie pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że na wekslu z daty Kraków 4 lipca 1882 r. na 550 złr. opiewającym, a w trzy miesiące od daty płatnym, podpis dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego podrobił i przez to fałszywy prywatny dokument sporządził i weksel ten u Rozalji Breit w Krakowie eskontował, przez który to czyn podstępny Rozalję Breit w błąd wprowadził, wskutek czego, wedle jego zamiaru, Rozalja Breit a względnie dr hr. Dzieduszycki szkodę na majątku kwotę 300 złr. znacznie przenoszącą ponieść mieli.

Trzecie pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że we wrześniu 1891 roku w zamiarze wyrządzenia drowi Wojciechowi hr. Dzieduszyckiemu szkody na majątku w kwocie przeszło 300 złr. przez podstępne przedstawienie i zapewnienie, że wekslem na 700 złr. opiewającym, w Banku dla krajów koronnych eskontować się mającym, wykupi weksel na 700 złr. w Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie eskontowany, wprowadził w błąd dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i weksel na 700 złr. opiewający od niego wyłudził, wskutek czego tenże dr Wojciech hr. Dzieduszycki szkodę na majątku w kwocie przeszło 300 złr. poniósł.

Czwarte pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893, dany mu przez Kazimierza Ostoję Ostaszewskiego weksel, na 3000 złr. opiewający, do eskontowania w krakowskiej Kasie Oszczędności, a więc powierzone mu dobro wartości przeszło 300 złr. sobie zatrzymał i przywłaszczył.

Piąte pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893 popadł w niewypłacalność, a nie może wykazać, że tylko przez nieszczęśliwe wypadki i bezwiednie popadł w niemożność zupełnego zaspokojenia swoich wierzycieli.

Szóste pytanie główne.

Czy dr Józef Orłowski winien jest, że w roku 1893, popadłszy w stan niewypłacalności, mimo tego, że stan bierny jego majątku znacznie był wyższym od stanu czynnego nie zgłosił zaraz w sądzie konkursu, lecz nowe zaciągał długi i upłaty uiszczał.

Obrońca, dr Abłamowicz, sprzeciwia się pytaniom 5 i 6, twierdząc, że według §. 317 postępowania karnego nastąpiło przedawnienie zbrodni lekkomyślnej krydy i dla tego prosi o uchylenie powyższych pytań.

Prokurator sprzeciwia się żądaniu obrońcy, motywując swe zdanie, że w tym wypadku o przedawnieniu mowy być nie może, gdyż Orłowski do ostatniej chwili zaciągał długi.

Orłow.: Zaciągałem, bo byłem zmuszony do tego przez sąd cywilny, który wziął *Kurjera* niejako w zastaw i polecił mi go wydawać. Na wydawanie trzeba pieniędzy, pod pręgierzem zatem zaciągałem nowe zobowiązania.

Trybunał wychodzi na naradę, poczem oznajmia, że do żądania obrońcy i oskarżonego nie przychylił się.

Głos zabiera prokurator.

Starać się będę mówić jak najkróciej i najzwięźlej. Każda zbrodnia, to rana na organizmie społeczeństwa. Sędziowie odgrywają rolę operatorów. Dzisiejszy proces jedną z dotkliwych ran nam odsłonił, dał nam bowiem pełny obraz rozluźnienia obyczajów człowieka. Na ławie oskarżonych zasiada człowiek z naukowym stopniem, inteligentny — tem smutniejsze to, tem boleśniejsze. Niewątpliwie dzieje wydawnictwa *Kurjera* są najczarniejszym punktem w dziejach dziennikarstwa polskiego. Orłowski zaczął wydawać pismo nie dla celów wyższych, ale, jak tok sprawy wykazał, dla wywyższenia własnej osoby, dla zdobycia karty wejścia do osób najwyżej w kraju położonych, zapomniał jednak Orłowski, że tytuł redaktora nie nadaje praw do wyłudzania i oszukiwania ludzi!

W sposobie tłómaczenia się Orłowskiego wyraźnie zarysowują się dwie cechy: 1) samochwalczość, 2) długie mówienie bez końca. Orłowski nie pominął najmniejszej sposobności, aby przedstawić siebie jako rzetelnego, uczciwego człowieka. Doszedł nawet do tego w swych wywodach że to on właśnie pada ofiarą złych ludzi.

Odpowiedzi jego były długie i nic dziwnego! Tylko ten zwięźle odpowiada, kto się wykręcać nie potrzebuje.

Że Orłowski najmniejszych kwalifikacji na redaktora nie posiadał, świadczą zdania ludzi w tym fachu kompetentnych, jak p. Rogosz.

Przystępuję obecnie do szczegółów procesu, a mianowicie do pierwszej zbrodni zarzuconej aktem oskarżenia Orłowskiemu, do lekkomyślnej krydy. Uwidoczniać tego nie potrzebuję. Cyfry zbyt jaskrawo tej zbrodni dowodzą. Stan bierny wynosił 158.000 złr. *Kurjer* długu spłacić nie mógł, bo jak słyszeliśmy, dochodów nie dawał. Orłowski wiedział o tem. Oskarżony tłómaczy się, że 4 punkty doprowadziły go do niewypłacalności. 1) Konkurencja. A któż na nią w dzisiejszych czasach, zakładając jakiebądź przedsiębiorstwo, nie liczy? 2) Podział na partje współpracowników. Orłowski prócz gołosłownego twierdzenia niczem nie uzasadnił tego motywu. 3) Choroba. Wiemy przecie, że choroba oskarżonego nastąpiła dopiero przy końcu redaktorstwa, a zatem już wtedy, kiedy stan bierny wydawnictwa, przewyższał nieproporcjonalnie stan czynny.

Choroba zresztą nie była taką, aby Orłowskiego usunęła na czas dłuższy od zajęć. Gdyby *Kurjer* stał na pewnych nogach, wydawnictwo podczas słabości obwinionego nie ucierpiałoby wcale. 4) Nierzetelne postępowanie dra Śliwińskiego. Nie mogę się dopatrzyć tej nierzetelności. Orłowski sam przecie udał się do dra Śliwińskiego, sam jego prosił o pomoc, sam wreszcie wyłudzał od tegoż niejednokrotnie podpisy na weksle. Dr Śliwiński nie szkodził mu zatem, ale pomagał. Co zaś do tego, że dr Śliwiński odstąpił *Kurjera*, fakt ten mało dotyczy sprawy, gdyż dr Śliwiński wtedy oddał *Kurjera*, kiedy Orłowski dawno już był niewypłacalnym. Dziecinne zaś nadzieje Orłowskiego, co do wygrania na loterji, nie mogą być chyba brane pod uwagę.

Przypuśćmy jednak, że *Kurjer* w ostatniej chwili był wart nie 8 tysięcy, nie 20, lecz 40, toć i te 40 tysięcy nie mogłoby pokryć stanu biernego wydawnictwa.

Przechodzę do drugiej zbrodni, zarzuconej Orłowskiemu, do oszustwa. Wiarygodne zeznania świadków: hr. Dieduszyckiego i p. Tretera potwierdziły w zupełności akt oskarżenia. Orłowski podstępnie wyłudzał od hr. Dieduszyckiego podpisy, o czem świadczy ta okoliczność, że hr. Dieduszycki udzielił kredytu Orłowskiemu na sumę 2600 złr., w końcu jednak zapłacić musiał do 7000 złr. Jak te weksle urosły, w jaki sposób niespodziewana nadwyżka dla hr. Dieduszyckiego powstała, najlepiej objaśnia zeznanie dra Śliwińskiego.

W tem miejscu przerwano posiedzenie na kwadrans. Kiedy trybunał zebrał się ponownie, prokurator ciągnął dalej mniej więcej temi słowy: Że weksle Orłowski sfałszował, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Zeznał pod przysięgą hr. Dieduszycki, zeznał Treter, potwierdzili pp. rzeczoznawcy. Hr. Dieduszycki, który, jak się to w toku sprawy okazało, był bardzo łaskaw i względny dla Orłowskiego, nie zanosiłby skargi do sądu karnego, gdyby moralnie nie był przekonany o fałszerstwie. Zapłacił już tyle, zapłaciłby jeszcze.

Orłowski, który znał dobrze hr. Dieduszyckiego, rachował na jego dobroć, nie przypuszczał, że hr. Dieduszycki zdobędzie się na krok stanowczy i wniesie skargę. Dobroć i pobłażliwość hr. Dieduszyckiego są właśnie obciążającemi okolicznościami dla obwinionego.

Orłowski, co do wekslu na 700 złr. powołuje się na jakiegoś nieznanego współpracownika. Nie wymienia jednakowoż jego nazwiska. Dla czego? Bo oto znowu chce być ofiarą otoczenia.

Orłowski, uniesiony we wstępnej mowie, chce wmówić, że on, jako redaktor katolickiego organu, nie byłby eskontował fałszowanego wekslu u żydówki. Zanadto cenił swój sztandar. Kto ceni sztandar pisma katolickiego, nie byłby z żydami wcale wchodził w stosunki, nie byłby żadnego wekslu, czy to prawdziwego, czy podrobionego oddawał w ręce niechrześcijan.

O zbrodni oszustwa trzy kryterja rozstrząsają: 1) podstęp, 2) wprowadzenie w błąd, 3) wyrządzenie szkody. Kryterja te spotykamy w omawianym fakcie.

Że Orłowski sprzeniewierzył weksel p. Kazimierza Ostaszewskiego, potwierdzają zeznania pokrzywdzonego i dyrektora Slęka, dowodzić tej zbrodni nie trzeba. Widoczne to, jak na dłoni.

Kończąc moje przemówienie, wyprowadzam wniosek, że Orłowski okazał się w całej tej sprawie rzeczywiście genjalny, ale jako genjalny wyzyskiwacz, idealny wyłudzacz pieniędzy z cudzej kieszeni (obwiniony kłania się prokuratorowi). Oddając zaś ostateczny sąd ławie przysięgłych, mam tę nadzieję, że ława, wydając werdykt, zaprzeczy pogłoskom, od pewnego czasu krążącym, jakoby sądy przysięgłych w orzeczeniach swych powodowały się pobłażliwością.

Po mowie prokuratora, przewodniczący odroczył posiedzenie do $4^3/_4$ p. p.

(*Rozprawa popołudniowa*).

Przewodniczący udziela głosu obrońcy, drowi Abłamowiczowi.

Że dr Abłamowicz umie mówić, że słowa z ust jego płyną jak lawa gorąca — wie o tem nietylko świat prawniczy, wiedzą też szerokie koła naszego społeczeństwa.

Tej przyczynie przypisać należy, że sala przysięgłych wczorajszego popołudnia pełniejszą była, niż zwykle; galerja zaś uginała się formalnie pod ciężarem ciekawych słuchaczek.

Mowę dra Abłamowicza podajemy w skróceniu:

Szanowni Panowie Przysięgli! Będę mówił krótko, zwięźle, przedmiotowo. Opierać się będę na tych tylko wywodach, których mnie dostarczył przebieg niniejszego procesu.

Z zeznań p. Kazimierza Madeyskiego i p. Stanisława Ostaszewskiego wypływa, że dr Orłowski był pracowitym nad podziw, energicznym w miarę. Z zeznań właścicieli i rządców domu dowiadujemy się, że Orłowski był cichym lokatorem; pan Turliński, właściciel restauracji, wyraźnie zeznał, że obwiniony żył skromnie, na siebie wydawał bardzo mało. Wszystkie te tysiące, które otrzymywał, szły na cel wytknięty przez ofiarodawców, tj. na wydawnictwo *Kurjera Polskiego*. P. oskarżyciel powiedział, że Orłowski rozpoczynał wydawnictwo bez centa i zakończył bez centa.

Przystępując do zarzutów, czynionych obwinionemu przez akt oskarżenia, będę się trzymał porządku pytań, jakie trybunał ułożył dla pp. przysięgłych. Pierwsze i drugie pytanie dotyczy zbrodni oszustwa, a względnie podrobienia podpisu hr. Dieduszyckiego na wekslach 550 złr. i 700 złr. Hr. Dieduszycki, jak dowiodły jego odpowiedzi, ściśle nie umiał określić, kiedy i ile weksli podpisywał obwinionemu. Dawał Orłowskiemu weksle *in blanco*, a dawał je, jak to zeznał klasyczny świadek, dr Michał Śliwiński, w niemałej ilości. Oskarżony więc nie potrzebował podrabiać podpisu. Że Orłowski nie podpisał tych weksli, świadczy i ta okoliczność, że w czasie, kiedy ten fakt miał zajść, Orłowski posiadał pełne zaufanie mandata. Hr. Dieduszycki utrzymywał, że weksle są sfałszowane, ależ, moi panowie, tenże sam hr. Dieduszycki twierdził, że nikomu i nigdy na dworcu swego podpisu nie dawał. W pięć minut jednak odwołał swoje zdanie. Nie chcę przez to bynajmniej poddawać pod wątpliwość zeznań hr. Dieduszyckiego, konstatuję atoli, że hr. Died. może nie pamiętał w nawale, jakie i kiedy weksle obwinionemu podpisywał. To rzecz czysto ludzka! Rzeczoznawcy chyba aż nadto stwierdzili, że nic stanowczego powiedzieć nie mogą. Zdanie ich było chwiejne, zależne od okoliczności i stanu podpisującego. Że Orłowski nie wyłudzał weksli dowodzić tego nie potrzebuję. Nieznajomemu człowiekowi nikt chyba nie ofiaruje dla niewiadomych celów znaczniejszej kwoty. Przypomnijcie sobie, panowie, pierwsze spotkanie Orłowskiego z hr. Dieduszyckim i pierwsze weksle, opatrzone nazwiskiem hr. Dieduszyckiego. Motyw polityczny grał tu rolę bezsprzecznie. Trzecie pytanie opiewa, czy weksle na 550 złr. i 700 złr. sfałszował obwiniony. Pan oskarżyciel powoływał się na rzeczoznawców. Cóż ci rzeczoznawcy powiedzieli? — oto, że dwie mało charakterystyczne litery *e* i *i* są podobne do pisma Orłowskiego. Czy to wystarcza do stanowczego sądu? Nie, to za mało.

Co do sprzeniewierzenia wekslu p. K. Ostaszewskiego, objętego czwartem pytaniem, nie mogę się zgodzić z wywodami p. oskarżyciela. P. Kazimierz Ostaszewski, jak to wypływa z rozprawy, upominał się o 9.000 złr., a nie o 12.000. Rzecz za tem jasna: nadwyżkę ofiarował obwinionemu. Śledztwo dopiero wykazało, czego p. Ostaszewski nie przypominał sobie, że Orłowskiemu wręczył weksli na sumę 12.000 złr. a nie na 9.000. Zachodzi tu jeszcze jedna okoliczność. Sprzeniewierzyć można to co posiada wartość. Weksle z podpisem p. Kazimierza Ostaszewskiego nie posiadały takowej. Kasa Oszczędności nie chciała przyjąć weksli.

Reasumując to wszystko com wyżej powiedział, nie wiem czy panowie przysięgli dopatrzą się w zarzutach czynionych obwinionemu cech kryminalnych, to pewna, że zachodzą tu cechy tragiczne. Wraz z poetą przychodzi mi zawołać:

Murzyn spełnił swą rzecz
Niech murzyn idzie precz.

Piąte i szóste pytanie opiewa o niewypłacalności Orłowskiego. Niewypłacalność, według brzmienia pytania, rozpoczyna się w marcu 1893 r. Ależ

panowie, jeśli o to idzie, to Orłowski od samego założenia dziennika nie był wypłacalnym. On nie posiadał swego majątku, a wydawnictwo ugruntowane było na ofiarności życzliwych pismu osób. Orłowski przez cały ciąg czasu ani na chwilę nie był wypłacalnym. Wiedzieli o tem doskonale wszyscy.

Prokuratorja zeznaje jednak, że dopiero w marcu 1893 r. Orłowski popadł w lekkomyślną krydę t. j. z chwilą gdy odkupił od p. Adama Ostaszewskiego wydawnictwo *Kurjera*. Ależ panowie, czy i pretensje p. Ostaszewskiego można wliczać do stanu biernego jako dług osobisty p. Orłowskiego? — nie. Nie zapominajmy, że Orłowski zrobił akt z p. Adamem Ostaszewskim jedynie pod naciskiem stosunków familijnych tego ostatniego. Gdy odejmiemy pretensje p. Ostaszewskiego, wynoszące 132.000 złr., stan bierny *Kurjera* dobiegnie zaledwie do kwoty 20 kilku tysięcy.

Ludzie kompetentni stwierdzili, że *Kurjer* w ostatnich chwilach, w najkrytyczniejszych, wart był do 10.000 złr. Wszyscy jednak pominęli, że *Kurjer* mógł mieć subwencję (zeznanie dyr. Slęka) wynoszącą 4.000 złr. rocznie. Subwencję dawało grono ludzi poważnych. Jeśli weźmiemy powyższą subwencję jako odsetki od kapitału, *Kurjer* przedstawiał wartość 80.000 złr.

Stan zatem czynny przewyższa bierny.

Oddając sprawę pod wasz światły sąd, panowie przysięgli, wierzę, że kierować się będziecie sprawiedliwością, krzywdę wyrządzoną naprawicie.

Prokurator odpowiada obrońcy, motywując raz jeszcze ranne swe wywody, poczem przewodniczący zamyka posiedzenie do jutra do 9 rano. Prawdopodobnie wyrok zapadnie dziś wieczorem.

OSTATNIA POCZTA.

Komisja wojskowa delegacji węgierskiej rozpoczęła obrady. Po bardzo krótkiej dyskusji, podczas której Bolgar oświadczył, że sprzeciwia się uchwaleniu preliminarza kosztów administracji wojskowej, gdyż przedłożenia nie uwzględniają odpowiedniego wpływu Węgier na armję, przyjęła komisja budżet ministerstwa wojny, jako podstawę specjalnej dyskusji. Następnie Münnich referował o odpowiedziach ministra wojny na rezolucje, uchwalone poprzedniego roku przez delegację węgierską. Sprawozdawca wniósł rezolucję, polecającą ministrowi wojny, aby za 40.000 złr. nakazał sporządzenie planów i kosztorysu trzeciej węgierskiej akademji i w przyszłym roku przedłożył je ze szczegółowemi wnioskami delegacji, jak również wykazy o kandydatach, o uczniach przyjętych i o stanie wojskowym akademji, tudzież daty o uzupełnieniu stanu oficerskiego. Abranyi przedstawiał konieczność utworzenia węgierskiej akademji wojskowej i interpelował ministra, jakie stanowisko zająłby ministerstwo wojny, gdyby Węgry we własnym zakresie działania i na własne koszta utworzyły węgierskie instytuty wojskowe i urządziły je ściśle na wzór wspólnych zakładów wojskowych.

Prezydent Casimir-Perier, powitany 101 strzałami armatniemi, przybył do Chateaudun 21 września, pod eskortą kirasjerów, o godz. 9½ rano na plac rewji. Dowodzący manewrami jenerał Galliffet podjechał do powozu prezydenta i pozostał przy nim, gdy prezydent, przy dźwiękach marsyljanki, przejeżdżał przed frontem wojsk. Następnie prezydent powrócił do trybuny, gdzie mu jenerał Galliffet przedstawił zagranicznych oficerów. Casimir-Perier podawał każdemu z oficerów rękę, zaczynając od rosyjskiego *attaché* wojskowego, barona Fredericksa, któremu specjalnie winszował niedawnej nominacji na jenerał-lejtnanta, przyczem zauważył, że nominacja ta została przez wszystkich radośnie przyjętą. Prezydent rozdał następnie odznaczenia wojskowe i zajął miejsce na trybunie między ministrami wojny i marynarki, wojska zaś defilowały przed nim. Rewję zakończył atak całej kawalerji, wykonany pod dowództwem jenerała Galliffet. Po zakończeniu rewji, złożył Casimir-Perier jenerałowi Galliffet, w sposób nader ciepły, powinszowanie poczem powrócił do Chateaudun, gdzie było śniadanie z toastami.

Francja stawia na Madagaskarze następujące 3 żądania: 1) Francuzom wolno będzie odtąd nabywać ziemię na własność, co przedtem było wzbronione; 2) każdy namiestnik Howasów będzie miał przy swoim boku radę złożoną z Francuzów; 3) w stolicy garnizon francuski będzie wzmocniony. Jeśli rząd Howasów na to nie przystanie, przyjdzie do wojny.

Telegram urzędowy, datowany 18 bm. z Hanoi, donosi: Piraci usiłowali sprowadzić wykolejenie pociągu, idącego z Langson. Usiłowanie nie udało się: prowadzący jeden pociąg Chińczyk został zabity, a dwaj Francuzi, przedsiębiorca Chemay i urzędnik Logion, zostali przez piratów uprowadzeni. Pułkownik Gallieni ściga piratów. Wskutek tego wypadku minister-rezydent postanowił zorganizować osobną służbę wywiadowczą.

Urzędowa depesza japońska, wysłana z Yokohamy o bitwie pod Pjöug-jang tak donosi: „Chińczycy utracili 2.000 zabitych a 14.500 bądź rannych, bądź wziętych do niewoli. Mniej więcej czwarta część wojsk chińskich mogła umknąć. Straty Japończyków wynoszą: 30(?) zabitych i 267 rannionych. Armja japońska maszeruje do Widszu, miasta granicznego na wielkiej drodze wojskowej, która prowadzi do Mukden, stolicy Mandżurji. Tam znajdują się groby cesarzów z tej dynastji, która dziś w Chinach panuje". Jak się zdaje, armja chińska z końcem bm. przybędzie do Widszu". Z tej depeszy zdaje się wypływać, że Japończycy całkiem serjo myślą o najeździe na Chiny.

Telegramy.

Budapeszt 22 września (rano). Na posiedzeniu komisji węgierskiej oświadczył minister wojny, że nie może zatrudnić węgierskiej fabryki broni, ponieważ wojsko jest już zupełnie zaopatrzone w karabiny. Dalej potwierdził, że armja przekroczyła potrzebną liczbę oficerów rezerwy, zatem od bieżącego roku począwszy, jednoroczni mianowani będą tylko kadetami.

Berlin 22 września (rano). *Vossische Zeitung* ogłasza wiadomość z wiarogodnego źródła, że choroba cara rosyjskiego jest chroniczną i nader niebezpieczną. Na podstawie tego doniesienia rozeszły się najsprzeczniejsze pogłoski o jego życiu. (Stąd pochodziły również zmyślone wieści o otruciu cara itp. rozsiewane wczoraj po Krakowie. *Przyp. Red*).

Berlin 22 września (rano). Szereg dzienników z powodu ostatniej mowy Bismarcka w Warcinie rozpoczyna na nowo „antypolskie hece". *Koelnische Ztg* na czele wczorajszego numeru ogłasza artykuł pt.: „Polnische Hochmuth, deutsche Demuth". Tak samo *Post* i *Boersenzeitung* domagają się zmiany polityki wobec Polaków.

Zofja 22 września (rano). Agitację wyborczą do Sobranja cechuje niezwykła namiętność. Socjaliści również stawiają swoich kandydatów.

Rzym 22 września (rano). Kongregacja watykańska zabroniła czytać powieści Zoli „Lourdes".

Berlin 21 września. Cesarz odjechał z Swinemünde do Torunia.

Berlin 21 września. Budżet dla parlamentu Rzeszy układany jest z jak największą oszczędnością. Unikają wszelkich nadwyżek w żądanych kredytach. Położenie finansowe nie jest pomyślnem.

Paryż 21 września. Na rozkaz ministra wojny przeciw oficerom 142 pułku piechoty, wytoczono śledztwo, ponieważ żołnierze im podwładni zatruli się spożywaniem zepsutego mięsa.

Belgrad 21 września. Schwytany dowódca hajduków (rozbójników). Basztowan, zeznał przed sądem, że radykaliści ofiarowali mu 2.000 fr. za zamordowanie byłego ministra liberalnego, Ribaracza.

Petersburg 21 września. Komitet zebrał na rzecz rodzin, pozostałych po marynarzach, którzy utonęli na pancerniku „Rusałka", 214.900 rs. Rodzinom pozostałym rozdano jednorazowo rs. 49.600, rs. 160.000 przeznaczono na pensje dla wdów w wysokości od rs. 60 do rs. 600 rocznie, dla sierot zaś, do chwili dojścia do pełnoletności, po rs. 40 do rs. 160 rocznie. Dzieci, po dojściu do pełnoletności, otrzymają jednorazowo od rs. 400 do rs. 3.000. Wydatek na pensje wynosi rocznie rs. 6.360, a zaś jednorazowe wsparcia dla dzieci rs. 38.400.

Londyn 21 września. *Times* donosi, że 20.000 Japończyków wylądowało na zachód rzeki Yalu.

Londyn 21 września. Z Tokio donoszą, że kobiety japońskie współzawodniczą z mężczyznami w ofiarności. Japonki kształcą się pospiesznie do objęcia służby sanitarnej w lazaretach polowych.

Londyn 21 września. W Szkocji przyszło ubiegłej nocy do krwawego starcia pomiędzy 5.000 górników a stoma konstablami. Po zaciętej walce konstablowie odparli atak i wielu górników ranili.

Rzym 21 września. Przyjęcie przez króla w Monzy posłów włoskich w Paryżu, Berlinie i Londynie, Ressmana, hr. Lanzy i hr. Tornicelli'ego, uważają tu za ważny wypadek polityczny. Sądzą, że sprawy kolonjalne były głównym przedmiotem narad.

Rzym 21 września. Brigantaggio szerzy się coraz groźniej w Sycylji. Pod Gibilrossa napadnięto i zrabowano 20 chłopów; pod Verda odarto kupca z 20.000 lirów. Pod Pagheria bryganci zetknęli się z żandarmami, którzy dwóch z nich zranili i ujęli.

Rzym 21 września. W Nowarze zawalił się nowozbudowany teatr.

Wiedeń 22 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·37, Laenderbank 265·10, Staatsbahn 363·—, Lombardy 114·25.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Zupełne ekwipowanie dla PP. c. i k. Oficerów, Urzędników, Jednorocznych i Uczniów szkół średnich. — Pracownia mundurów wojskowych i sukien cywilnych. F. Kosiba Kraków, Rynek l. 23 I. piętro. 1685

Nakładem Księgarni katolickiej dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wyszła świeżc

PAMIĄTKA REKOLEKCYJ

na dwu kartkach dwoma kolorami na papierze chińskim prześlicznie drukowanych, ozdobionych fotografiją Matki Bożej, tulącej dziatki pod płaszcz swej opieki. podane są **re** **życia** prawdziwie katolickiego. Szczególniej dla młodzieży starszej wykształconej. stosowny to podarunek. Cena egz. **15 ct.** pocztą o 2 ct. więcej, tuzina **1 złr. 50 ct.** pocztą o 5 ct. w.

NAJWIĘKSZY SKŁAD **maszyn do szycia** **Wyłącznie syst. Singiera.** JÓZEFA Iwanickiego następcy **Kraków, Rynek, Nr. 25.**



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówką o 10% taniej.



K. Knoreck **i Spółka** *w Krakowie*, ulica Florjańska l. 23 POLECA **KUROPATWY** i inne ptactwo, oraz **Świeżą SARNINĘ** na części, jakoteż OSOBLIWY BULION **z dziczyzny** własnego wyrobu.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Sobota 22 Września.

Zupy: Zupa grzybowa, Rosół z knedl. z bułki, Consome tomates
Przyst.: Karp oble, Pasztet strassburgski, Omlet ze szpinakiem, Szt. mięsa, sos kapar
Piecz.: Cielęca z rożna z nerką, Rostbratel maszynowy, File de boef à la Jandinier, Sandacz po parysku
Legum.: Knedle ze śliwkami, Korafioł ogratin, Galaretka pączowa

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Największy i jedynie fachowy **SKŁAD MASZYN DO SZYCIA** **M. Niemetz, mechanik** **Kraków, Sukiennice Nr. 30.**



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w roku 1873.



OGROMNY ZAPAS LAM
wszelkiego rodzaju, polec. **nowo otworzony skład** z c. i k. przy fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek l.
Wszelkie części składowe zawsze do n cia. Wysyłki na prowincje odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka

Poleca Szanownej P. T. Publiczności
NOWO OTWORZONY
SKŁAD HERBATY
Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji
Józef Rybicki
1024 **Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.** 3 10

POTRZEBA MLEKA
do nowo mającego się otworzyć
sklepu spożywczego
w pierwszych dniach października b. r.
Któryby obszar dworski mógł dostarczać co dzień do Krakowa mleko prosto od krowy, raczy przesłać ofertę roczną do Administracji „Głosu Narodu“ pod adresem: **Petronela Knapowska, sklep spożywczy.**

SZKOŁA MUZY
prof. Druckera
Wiedeń. II Obere Donaustras 57 l, l 2 piętro
Wykształcenie w śpiewie (koncertowym i operowym), w grze na fortepianie, na wszystkich instrumentach smyczkowych, we wszystkich teoretycznych zawodach, deklamacji etc.
Cel zakładu: wykształcenie wychowańców aż do artystycznej dojrzałości, przygotowanie do c. k. egzaminu państwowego
Prospekty etc. gratis.
W skład dyrekcji wchodzą: **Prof. M. Drucker** nauczycielka **p. Carolina Pruckner**, **Ella Pancera**, M. v. Timoni, Prof. **Marcello Rossi**, c. k. i książęcy nadworny wirtuoz prof **A Rükauf**, prof. Dr **V. Budau**, Prof. 920 Dr **H. Schenker**. 9 30

Odpowiedź na „przestrogę.“

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany**, a przez niego „czysto żytnim“ nazwany — **„przestrzedz“** zarazem Szanowną Publiczność, **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego **„podrabiany“**.

Otóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie Jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem **„podrabianiu“** jego wyrobów czynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem **„podrabianiu“** jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnemi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków żyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego; **kiedy** tymczasem tak zwany **chleb morawski,** wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba własnego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi **„przestrogami“**, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch
właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego.
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera,
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33.
„ Krowoderska „ 39, 122,
ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2,
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ 6.
„ Bracka „ „ 10,
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3.
Kleparz „ „ 6,
„ Szlak „ „ 45.
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2, 17, 823 6 8
„ Czysta „ „ 4,
„ Krupnicza „ „ 22,
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11,

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharfia.
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,
w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.

Za 5 złr. 20 ct.
921 w. a. 28 14
wysyła do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgierskiej za pobraniem pocztowem franco i opłatnie, jedną 4-ro litrową baryłkę wybornego silnego francuskiego
Cognacu
— firma —
R. MAITI,
Capodistria.

Zginęła mała suczka Ratlerka, wabi się Biribi, czarna, końce nóg żółte. — obrożka czerwona z dzwoneczkiem. Uprasza się znalazcę o odprowadzenie na ul. Pijarską Nr. 5, parter, drzwi na prawo, za odpowiedn. wynagrodzeniem. 1044

Na rok szkolny.
Ignacy Rajal
Kraków, Rynek Linia A-B,
zawiadamia Szan. P. T. Publiczność i p. Studentów iż **kompletne urządzenie łóżka z pościelą** dostać można **od 12 złr. i wyżej,** oraz poleca Magazyn w wielkim wyborze 957
kołdry watowe, koce, materace, sienniki itp.
po niskich cenach.

1030 KAROL MARKUS
w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18, — utrzymuje **największy skład samowarów** prawdziwych tulskich, **Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie, także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe.**

POTRZEBA
drzewa w łupkach lub okrąglakach
do parowej Fabryki Tokarskiej
Zygmunta Mikołajskiego
w Krakowie, ulica Długa Nr. 15.
DRZEWO SKUPUJE RÓŻNE
864 a mianowicie:
grabowe, bukowe, olszowe, sosnowe, brzozowe, lipowe, dębowe, jaworowe, smyrkowe, gruszkowe, klonowe i t. p., i t. p.
Oferty uprasza przesyłać pod powyższym adresem z dokładnem podaniem miejscowości.

Z dniem 1 października b. r. otwarty zostanie **w Krakowie, przy ul. Basztowej l. 19**, w domu WP. Słoneckiego
Sklep wiktuałów spożywczych i marynat,
oraz barszczu burakowego, barszczu (żuru) sianego i czysto żytniego
pod firmą: PETRONELA KNAPOWSKA i SPÓŁ

Radość dla Pań gospodyń! które tego poży artykułu, jakim jest barszcz, dostaną w najpierwszej **jakości wanego i najsumienniej według przepisów higienicz. preparowan** **Barszcz** wszelki tak burakowy, jak i mączny często przez lek zalecany — tylko w ten sposób kiszony — jest dla zdrowia lekarstwem i jako taki przez najpierwsze powagi lekarskie za

Właścicielka i wydawca: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ro